

Materialy źródłowe przygotowujące do udziału w Turnieju dla Rodzin „Polski ZŁOTY ma 100 lat”

8.03.2020r.

Źródło: NBP

1. Artykuł zamieszczony na stronie NBP, Od marek po "królewskie" złote. Polski pieniądz papierowy w XX wieku

<https://www.nbportal.pl/wiedza/artykuly/pieniadz/od-marek-po-krolewskie-zlote.-polski-pieniadz-papierowy-w-xx-wieku>

Od marek po "królewskie" złote. Polski pieniądz papierowy w XX wieku

autor: Waldemar Kowalski (Natemat.pl)

Projekt zrealizowany z Narodowym Bankiem Polskim w ramach programu edukacji ekonomicznej.



Dwa polskie złote z wizerunkiem żony Mieszka I, Dobrawy, 1936 (zdjęcie pochodzi z domeny publicznej)

W pierwszych dwóch dekadach XX stulecia na ziemiach polskich, przez które wielokrotnie przetaczał się front I wojny światowej, płacono banknotami wszystkich państw zaborczych. Zanim pojawiła się marka polska, a następnie złoty - waluta dobrze Polakom znana, obecna w zbiorowej myśli od epoki Jagiellonów, nasi rodacy zdążyli się już przyzwyczaić do pieniędzy zaborców.

Na ziemiach polskich, podzielonych między Rosję, Prusy i Austrię, już od pokoleń posługiwano się stabilnym pieniądzem - rublem, marką czy koroną. Polskie złote, znane z czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego, przestano bić w 1841 roku. Naturalną kolejną rzeczą było przejście obcych środków pieniężnych.

Jakie były średnie kursy walut, którymi posługiwano się na ziemiach polskich? W 1914 roku za jednego dolara amerykańskiego płacono nieco ponad 4 marki. Wykwalifikowany robotnik mógł zarobić dziennie do 3 marek. A to już wystarczało na odrobinę luksusu - chociażby na wynajęcie pokoju na jedną noc w poznańskim Hotelu Bazar (2,5 marki).

Kurs austriackiej korony był niższy marek Rzeszy - za dolara płacono niemal 5 koron. Dla przykładu ślusarz mógł liczyć na tygodniowy zarobek sięgający 20 koron. To wystarczało np. na zakup 12,5 kg mięsa wołowego (1,6 korony za kilogram).

Najlepiej na tym tle wypadła waluta, którą płacono w zaborze rosyjskim. Za niecałe dwa ruble można było nabyć dolara. Dzienny zarobek robotnika oscylował wokół 160 kopiejek - za to można było kupić aż 40 półkilogramowych bochenków chleba (koszt jednego wynosił 4 kopiejki).

Reforma tak ukształtowanego, utrwalanego "z dziada-pradziada", systemu pieniężnego, musiała być czasochłonna. I taka też była. W dużej mierze zależała od wypadków wojennych. Po tym, jak w sierpniu 1916 roku do Warszawy wkroczyła armia niemiecka, władze okupacyjne przystąpiły do działań na rzecz powołania banku emisyjnego. Jeszcze w grudniu tego roku utworzono Polską Krajową Kasę Pożyczkową. Instytucja ta emitowała polskie marki (największy nominal banknotu - 1000 marek) - oficjalny środek płatniczy na terenie tzw. Generalnego Gubernatorstwa Warszawskiego. Pierwszy raz od powstania listopadowego na pieniądzech, którymi posługiwali się Polacy, znalazł się orzeł biały. I to w złotej koronie.

Markę polską dzielono odtąd na 100 fenigów, a jej wartość odpowiadała dotychczasowej marce niemieckiej. Na ziemiach polskich wchodzących w skład zaboru rosyjskiego, a opanowanych w trakcie działań zbrojnych przez Niemców (Ober-Ost), płacono tzw. rublem wschodnim, dzielącym się na 100 kopiejek. W 1918 roku ruble zastąpiły marki wschodnie (ostmarki).

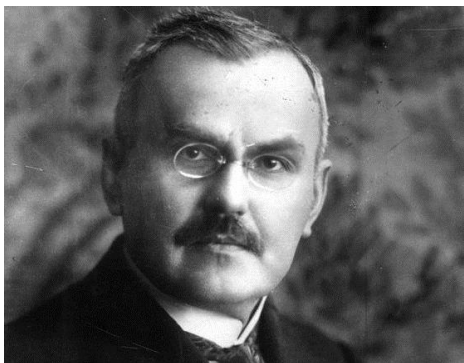
PKKP wypuszczała do obiegu marki polskie także po odzyskaniu przez Polskę bytu państwowego. Zdawano sobie jednak sprawę z faktu, że jest to jedynie rozwiązanie tymczasowe. Trzeba było jednak najpierw uporać się z katastrofalnymi dla kraju skutkami wojny, która spustoszyła ziemie wszystkich trzech zaborów. Pozostawiła za sobą biedę, zniszczenie oraz problemy z niejednolitym systemem pieniężnym.



10 marek polskich z 1916 roku (zdjęcie pochodzi z domeny publicznej)

Kasa przestała istnieć dopiero wraz z końcem 1923 roku. Skarb Państwa miał wówczas dług przeszło 111 miliardów marek, a inflacja osiągnęła rekordowy poziom 360 procent. Ceny rosły w zatrważającym tempie, państwo ratowało się drukiem nowych banknotów na niespotykaną dotychczas skalę. O ile jeszcze 1917 roku najwyższy nominal posiadały pieniądze papierowe z napisem 1000 marek, to sześć lat później płacono banknotami 10-milionowymi. Polacy zarabiali krocie, ale też krocie wydawali. Krążyły opowieści o cenach rosnących gwałtownie z dnia na dzień, z godziny na godzinę.

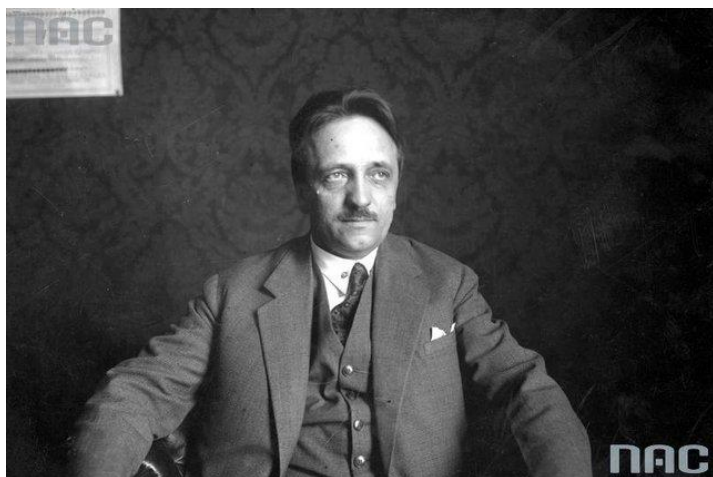
W sytuacji kryzysowej trzeba było szybko działać. Pomogła inicjatywa państwa polskiego i wybitny ekonomista - Władysław Grabski. Od grudnia 1923 roku premier i minister skarbu, który wkrótce stał się autorem reformy, stabilizującej polskiego pieniądza, przywracającej Polsce złotówkę. Początki zawsze są jednak trudne.



Władysław Grabski, autor reformy skarbowo-monetarnej z 1924 roku (zdjęcie pochodzi z domeny publicznej)

W końcu naprawa Skarbu Państwa stała się jednak faktem, a od 1 kwietnia 1924 roku polskie marki zastąpiły złotówki. W latach 20. i 30. emitowano bilety groszowe (zdawkowe) i złotowe. Kiedy wielkimi krokami zbliżała się kolejna wojna (przeszła do historii jako II wojna światowa), reaktywowany Bank Polski wypuścił tzw. bilet państwowy o nominale 1 zł, z wizerunkiem pierwszego polskiego króla - Bolesława Chrobrego. Dziś jest on nie lada rarytasem wśród kolekcjonerów.

Polskie złote pełniły też funkcje okupacyjnego pieniądza papierowego, a tym co odróżniało je od przedwojennych banknotów był nadruk "Generalne Gubernatorstwo dla zajętych polskich obszarów". Co więcej, w grudniu 1939 roku, utworzony przez Niemców Bank Emisyjny w Polsce rozpoczął emisję tzw. młynarek - od nazwiska szefa Banku Feliksa Młynarskiego. W użytku były wówczas także niemieckie marki i bony Kas Kredytowych; stopniowo je jednak wycofywano. Markami ciągle płacono w tzw. Kraju Warty, czyli na polskich ziemiach włączonych do Rzeszy.



Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-G-325

Feliks Młynarski - prezes Banku Emisyjnego w Polsce (zdjęcie pochodzi ze zbioru Narodowego Archiwum Cyfrowego)

W czasie okupacji drukowano banknoty o wartości od 1 do 500 zł - największy nominal miał popularne "górale". Od nich właśnie wzięła swą nazwę słynna akcja polskiego ruchu oporu - Akcja "Góral" - jedna z najsprawniejszych operacji dywersyjnych Armii Krajowej w czasie wojny. Oto w sierpniu 1943 roku, w samym centrum okupowanej Warszawy, przy ul. Senatorskiej, Polacy uprowadzili samochód wiozący 106 mln złotych (równowartość ponad miliona ówczesnych dolarów amerykańskich) oraz 80 kg niemieckich monet. Za schwytanie sprawców okupanci wyznaczyli nagrodę w wysokości 5 mln złotych. Żaden z uczestników akcji nie wpadł jednak w niemieckie ręce. W międzyczasie Polskie Państwo Podziemne "przebiło" ofertę wroga, umieszczając na niemieckich plakatach napisy: "dziesięć milionów dajemy każdemu, kto wskaże następny taki transport".



Okupacyjna "młynarka" o nominale 500 zł, czyli tzw. góral, 1940 r. (zdjęcie pochodzi z domeny publicznej)

Ale nie tylko podobizna górala widniała na okupacyjnych "młynarkach". Niemcy zakazali używania niektórych przedwojennych banknotów tylko dlatego, że przedstawiały znane z historii Polski osobistości. W okupowanej Polsce nie płacono zatem banknotami z podobizną Bolesława Chrobrego (dawny złoty) czy Dobrawy (dawne 2 zł), ale już Emilii Plater (przedwojenne 20 zł) - tak. Niemcy dali się zmylić i uwierzyli, że bohaterka powstania listopadowego na Litwie to... nieznanym młodzieniec z XIX wieku.

Niemcy ingerowali także w wewnętrzne sprawy Żydów, stłoczonych w gettach na terenie okupowanych ziem polskich. Odbierano im siłą wszelki dobytek i skazywano na powolną śmierć głodową. W drugim co do wielkości getcie w okupowanej Europie - getcie łódzkim - w 1940 roku wprowadzono do obiegu kwity markowe, nazywane potocznie "rumkami" - od nazwiska prezesa tamtejszego Judenratu Chaima Rumkowskiego. Żydów zmuszono do wymiany posiadanych pieniędzy na walutę, która poza zamkniętą dzielnicą była bezwartościowa. Niemcom we znaki dawał się wówczas niejaki Moszek Szymon Rauchwerger, litograf, który sfalszował ponad 5 tys. dwumarkowych banknotów. W 1942 roku został ujęty przez okupantów; zmarł najprawdopodobniej tym samym roku w niemieckim obozie zagłady w Chełmnie nad Nerem.



50 marek z łódzkiego getta (zdjęcie pochodzi z domeny publicznej)

W 1945 roku, po wyzwoleniu ziem polskich przez Armię Czerwoną, "młynarki" wycofano z obiegu na mocy dekretu PKWN. Na drukowanym przez Narodowy Bank Polski banknotach zaczęły pojawiać się zakłady przemysłowe oraz przodownicy pracy, a wśród nich również kobiety. Stopniowo robotnicy ustępowali pola "Wielkim Polakom", bo właśnie tym ostatnim poświęcona była nowa seria banknotów, wypuszczona w 1974 roku.

Banknoty z tej serii to dobrze znane nam pieniądze z wizerunkami gen. Józefa Bema (10 zł), Romualda Traugutta (20 zł), gen. Karola Świerczewskiego (50 zł), Ludwika Waryńskiego (100 zł), Jarosława Dąbrowskiego (200 zł), Tadeusza Kościuszki (500 zł), Mikołaja Kopernika (1000 zł), Mieszka I i Bolesława Chrobrego (2000 zł), Fryderyka Chopina (5000 zł), Stanisława Wyspiańskiego (10000 zł), Marii Skłodowskiej-Curie (20000 zł), Stanisława Staszica (50000 zł) i Stanisława Moniuszki (100000 zł).



Banknot z lat 90. o nominale 5 mln złotych, który ostatecznie nie wszedł do obiegu (zdjęcie pochodzi z domeny publicznej)

W 1990 roku, w związku z szalejącą inflacją, wydrukowano banknoty z: Henrykiem Sienkiewiczem (500000 zł), Władysławem Reymontem (1000000 zł), Ignacym Janem Paderewskim (2000000 zł). W planach było też wypuszczenie banknotu z Marszałkiem Józefem Piłsudskim o nominale 5000000 zł, ale ostatecznie nie wszedł on do obiegu (w 2014 roku, w związku z 100-leciem Legionów Polskich, NBP wypuścił kolekcjonerski 20-złotowy banknot z Piłsudskim). Aż w końcu nadszedł czas denominacji i Polacy przestali być milionerami...

Dziś, po denominacji złotego przeprowadzonej w 1995 roku, płacimy papierowymi pieniędzmi o nominale od 10 do 500 zł. Widnieją na nich wizerunki polskich władców, w przeważającej większości królów. Jedynie Mieszko I, uwieczniony na banknocie 10-złotowym, nie dostąpił tej godności, choć wielce zasłużył się tworząc podwaliny naszej państwowości.

2. Artykuł zamieszczony na stronie NBP, Denominacja złotego, czyli jak przestaliśmy być "milionerami"

<https://www.nbportal.pl/wiedza/artykuly/pieniadz/denominacja-zlotego,-czyli-jak-przestalismy-byc-milionerami>

Denominacja złotego, czyli jak przestaliśmy być "milionerami"

autor: Waldemar Kowalski (Natemat.pl)

Kilogram cukru za 10 tys., bochenek chleba za 7 tys., butelka mleka za 6 tys. – tyle wydawaliśmy na artykuły pierwszej potrzeby w latach 90., ale żeby móc podróżować upragnionym „maluchem”, trzeba było zapłacić naprawdę grubą kasę – bagatela 80 milionów. Dziś kwotą tą dysponują już tylko najbogatsi. Ale jesteśmy ubożsi jedynie o cztery zera, i to symbolicznie. Bo też wraz z początkiem 1995 roku złoty uległ denominacji, nie po raz pierwszy w naszej historii.



Banknoty sprzed denominacji. Dziś mają jedynie wartość kolekcjonerską (fot. Anna Jarecka / Agencja Gazeta)

– Jeżeli tylko nie zwariują kasjerki w sklepach, obejdziesz się bez ofiar. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów Narodowy Bank Polski przeprowadza operację, której ludzie nie przeklinają – informowała Polska Kronika Filmowa z 7 grudnia 1994 roku. Niecały miesiąc później Polacy przestali być milionerami. Wcale nie protestowali...

Dziś w naszych portfelach na próżno by szukać banknotów z podobiznami Fryderyka Chopina, Marii Skłodowskiej-Curie czy Mikołaja Kopernika. Obecnie nie przeszłyby też pieniądze „firmowane” przez Karola Świerczewskiego. Zamiast generała, który "kulom się nie kłaniał", mamy na banknotach wizerunki polskich królów i jednego, ale zasłużonego księcia – Mieszka I. A był nawet pomysł wypuszczenia do obiegu pieniędzy z wizerunkami polskich miast. Ostatecznie wygrali polscy władcy.



Stoisko z owocami na jednym z krakowskich bazarów. Ceny sprzed denominacji (fot. Adam Golec / Agencja Gazeta)

Jeszcze kilka lat temu, do końca 2010 roku, w bankach mogliśmy wymieniać banknoty, które straciły ważność wraz z wejściem w życie denominacji. Dokonało się to 1 stycznia 1995 roku, po wielu latach przygotowań i prób. To była operacja na wielką skalę.

Denominację złotego można było pomyślnie przeprowadzić dopiero po rozpoczęciu planu Balcerowicza, zakładającego wprowadzenie nowej, rynkowej gospodarki. Celem było zwiększenie siły nabywczej pieniądza. Wzorem dla Polski była denominacja franka francuskiego, przeprowadzona przez gen. de Gaulle'a w 1960 roku.

– Trzeba jednak pamiętać o tym, że po czasach Polski Ludowej ludzie mieli uraz do czegoś takiego, jak wymiana pieniądza. W sposób bardzo brutalny przebiegała ona w 1950 roku. Do końca PRL-u rozchodziły się pogłoski, że kolejna wymiana jest planowana, ludzie wpadali w panikę – przypominał w rozmowie z naTemat prof. Wojciech Morawski, kierownik Katedry Historii Gospodarczej i Społecznej SGH w Warszawie.



Sklep z żywnością dla dzieci w Warszawie (fot. Sławomir Kamiński / Agencja Gazeta)

Jak tłumaczył w wywiadzie dla Muzeum Historii Polski dr Bartosz Stefańczyk z Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie, władze myślały o denominacji od dawna, choć zamiar ten był zawsze utrzymywany w ścisłej tajemnicy. – Pierwsze projekty opracowano w Narodowym Banku Polskim już w roku 1969 – przypomniał badacz. Dodał, że kolejny taki plan pojawił się w latach 80., w związku ze stale rosnącą inflacją. Największy wzrost cen zanotowano po 1985 roku, kiedy PRL-owska gospodarka znajdowała się już w stanie postępującego rozkładu. W 1988 roku ceny wzrosły o 60 proc. w stosunku do roku poprzedniego, w 1989 roku – aż o 250 proc. Niechlubny rekord polska waluta pobiła w pierwszym roku III RP, gdy w porównaniu z rokiem przemian ceny wzrosły o ponad 585 proc.

Ceny towarów szły w setkach tysięcy i milionach, a galopująca inflacja roztaczała niepokojącą wizję przyszłości. Podczas gdy Państwowa Wytwórnia Papierów Wartościowych nie nadążała z produkcją banknotów, monety niemal całkowicie wyszły z użytku. Konieczne były reformy. Ale żeby przeprowadzić denominację, trzeba było usprawnić działanie gospodarki. Konieczne było też wypracowanie nowego sposobu na zabezpieczenie pieniędzy przed fałszerstwami.

W międzyczasie, od 1990 roku, do obiegu trafiały tzw. banknoty przejściowe – a na nich wizerunki Stanisława Moniuszki (nominał 100 tys. zł) i Henryk Sienkiewicz (500 tys. zł). W kolejnym roku NBP wprowadził banknot dwumilionowy – z podobizną Ignacego Jana Paderewskiego. W planach był także papierowy pieniądz z Józefem Piłsudskim o wartości 5 mln, ale ostatecznie wypuszczono go jedynie na potrzeby kolekcjonerskie.



Banknot z Ignacym Janem Paderewskim o nominale 2 mln zł (zdjęcie pochodzi z domeny publicznej)

W 1989 roku założenia denominacji były już gotowe. Sejm uchwalił stosowną ustawę dopiero jednak po pięciu latach, 7 lipca 1994 roku. Ta zwłoka wynika z oczekiwania na dogodny moment, a tym byłoby zmniejszenie się poziomu inflacji do 10 proc. Ostatecznie 1 stycznia 1995 roku denominację przeprowadzano przy inflacji sięgającej 22 proc. Cała operacja kosztowała ok. 3 biliony starych złotych.

Ostatecznie ustalono stopę denominacji na 10 tys. do jednego (10 tys. starych złotych odpowiadało jednemu nowemu złotemu, 100 starych złotych – groszowi). Banknoty – o najmniejszym nominale 10 zł, a najwyższym 200 zł – wydrukowano w Wielkiej Brytanii staraniem firmy Thomas De La Rue & Company. Wypuszczono łącznie 555 mln nowych banknotów. Znalazł się na nich podpis Hanny Gronkiewicz-Waltz, ówczesnej prezes Narodowego Banku Polskiego.

Reformę denominacyjną nazywano później „obciążeniem czterech zer”. – Te zera bardzo przeszkadzały. Poza tym stwarzały nieco lekceważący stosunek do polskiej waluty. Podobnie było z włoskimi liram. Zresztą Włosi szykowali się do wymiany pieniędzy, ale ostatecznie poczekali na euro. Mój pierwszy zarobiony w życiu milion, to był milion lirów – opowiadał prof. Morawski.

Denominacja wprowadziła do powszechnego obiegu monety. Powrócił tradycyjny grosz. Mennica Państwowa zaczęła produkcję bilonu już w... 1990 roku, na 5 lat przed wprowadzeniem w życie denominacji złotego! Łącznie do obiegu trafiły 2 mld monet.

Polacy musieli nauczyć się żyć w nowych realiach. Mieli na to całe dwa lata – do końca 1996 roku w sklepach można było płacić bowiem starymi pieniędzmi. Transakcje bankowych dokonywano jednak tylko za pomocą tych nowych. Nikogo nie dziwił wówczas widok ludzi stojących w kolejkach do banków.

Jak zmiany zapamiętali Polacy? W ulicznej sondzie wspominali, że o ile w latach 70. 3,5 tys. złotych kosztowała dwutygodniowa wycieczka do Bułgarii, o tyle w latach 90. za 10 tys. można było kupić hot-doga w sklepiku szkolnym, albo nawet nie. Pensja wynosząca 1,5 mln złotych wystarczała wówczas jedynie do... przeżycia.

Niektórzy przyznali, że początkowo myliły im się zera; inni nie mieli z tym kłopotów. Ostatecznie Polacy szybko zdążyli się przyzwyczaić do nowych pieniędzy. Zresztą i tak nie mieli wyboru.



Banknoty sprzed denominacji. Dziś mają jedynie wartość kolekcjonerską (fot. Anna Jarecka / Agencja Gazeta)

Jak podkreślił prof. Morawski, choć skala zmian była ogólnopolska, obyło się bez chaosu. – Trudności wynikały z ustalonego przelicznika. Łatwiej było przeliczać walutę 1 do 1000 aniżeli 1 do 10000. Ale np. wypełnianie po denominacji PIT-a było sporym udogodnieniem. W starych pieniądzech trudno było się połapać – tłumaczył badacz historii gospodarczej.

W jego opinii denominacja złotego była w pewnym sensie zwieńczeniem stabilizacji złotego, będącej dziełem reform Balcerowicza. – Władze odzyskały społeczne zaufanie, wymiana pieniędzy nie była już odbierana jako czyn bandycki. Wszystko to ułatwiało życie i podnosiło prestiż waluty – ocenia profesor.

Dziś, po 20 latach od denominacji, nie jesteśmy już "milionerami". Wtedy średnie zarobki oscylowały wokół 5 mln złotych, dziś przeciętna miesięczna pensja wynosi niecałe 3,8 tys. złotych. Ale gorzej nie jest. Bo i za kilogram schabu nie płacimy 90 tys. złotych.

Projekt zrealizowany z Narodowym Bankiem Polskim w ramach programu edukacji ekonomicznej.